Rok I. Kraków-Podgórze, czwartek 30 lipca 1903. Nr 61.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata wynosi

w Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony

Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz,** ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — **(Telefon 512)** od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem

Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański

Rękopisów nie zwraca się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś we środę Marty. — Jutro we czwartek Abdona. — Pojutrze w piątek Ignacego Lojoli.

Środa.

Teatr. Miejski zamknięty. — Teatr poznański w Parku krakowskim: „Na Grzegórzkach“ wodewil w 4 aktach Fr. Domnika.

Czwartek.

Teatr. W miejskim: „Tannhauser“ opera w 3 aktach Wagnera. — Teatr poznański w Parku krakowskim: „Na Grzegórzkach“ wodewil w 4 aktach Fr. Domnika.

Nabożeństwa. W katedrze wawelskiej ur. nab. na intencyę wyboru nowego papieża.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie
dnia 28 i 29 lipca.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	742 1	741·7	740·5
Temperatura w stopniach Cels.	24·4	18 6	16·4
Wilgotność względna w odsetkach	60	86	87
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	SSE 1	SSE 1	SSE 1
Zachmurzenie 0 pogodnie 10 całkiem pochm.	6	2	1
Opad w 24 godz.			

Po śmierci papieża.

Conclave.

Rzym, 28 lipca. Szanse kandydatów do tyary nie dadzą się dziś obliczyć. Wybór będzie wynikiem zapewne niespodziewanego zupełnie kompromisu. Rampolla może liczyć na przeszło 20 głosów. Gotti'ego będą zwalczać Jezuici dla forytowania członka swego zakonu. Przy pierwszem głosowaniu rozstrzelą się głosy między 6 kandydatów, przy następnych głosowaniach coraz to jeden kandydat będzie odpadał, aż pozostanie dwóch, o których pocznie się gorąca walka, a z której zapewne wyjdzie zwycięzcą kandydat kompromisowy, **za jakiego uchodzi tu Vanutelli.** Kollegium kardynałów składa się z 64 członków, z których 62 weźmie w Conclave udział.

W RZYMIE.

Piszą nam z Rzymu:

Jest teraz tylko dwóch słowiańskich kardynałów: arcb. z Pragi Skrbensky i ks. kard. Puzyna z Krakowa. Obaj nie mają w collegium kardynałów tego znaczenia, jakie mieli Czacki i Ledóchowski, do jakiego byłby doszedł Dunajewski, gdyby był mógł zamieszkać w Rzymie. Dziennki zaprzedane Prusakom insynuują obydwom słowiańskim kardynałom, że powinni iść zgodnie, to znaczy, poddać się pod kierunek kard. Koppa z Wrocławia, agenta protestanckiego cesarza. Nie można przypuszczać, żeby kard. Skrbensky, jako patryota czeski, oddał się w niewolę Koppowi. Kard. zaś Puzyna musi wiedzieć o tem, że arcb. Stablewski nie został kardynałem tylko na skutek intryg Koppa, pełniącego swoją pruską, ale nie katolicką służbę. Wiadomem jest tutaj w kancelaryi stanu Watykanu, że arcb. Stablewski w swojem kościelnem piśmie, rozesłanem proboszczom, wystąpił przeciw znanej agitacyi wyborczej Koppa. Gdyby nie choroba papieża, byłby niewątpliwie Kopp powołany do usprawiedliwienia się. W conclave odbywają się roztrząsania spraw kościoła i polityki na pełnych zebraniach i w konwentyklach. Jest przeto zadaniem kardynałów słowiańskich wystąpić z oskarżeniem przeciw Koppowi, który lud górnośląski pcha do protestantyzmu i podnieść sprawy kościoła katolickiego w Niemczech i w Rosyi.

Pokazuje pazury.

Piszą nam z Wiednia:

„Hr. Gołuchowski wyjechał odpocząć we Francyi, cesarz odpoczywa w Ischl. Znaczy to, że na razie, przez kilka tygodni nie ma obaw ze strony wschodu, że conclave odbędzie się niezawiśle, że zabagnione przesilenie państwowe dopiero za kilka tygodni ma być drenowane.

Tymczasem dyabeł nie śpi, a czarownice strawę warzą, nowego też najęły kucharza, **króla serbskiego.** Głównem znamieniem Serbów jest chytrość, więc nowy król chytrze do rzeczy się bierze. Wie on tak dobrze, jak cała Europa, że Turcya, która trzyma się bezrządem, a cała jej biurokracya jest równie niedołężną, jak fanatycznie chrześcijan nienawidzącą, nie jest w stanie, ani nie ma dobrej woli, żeby naprawdę skuteczne reformy przeprowadzić. Wie on, że potrzeba w Macedonii wzmagać ciągle taki ferment i taki chaos, żeby Rosya i Austro-Węgry musiały w końcu interweniować. Wie on, że zbliża się znowu ćwiartowanie Turcyi, więc będzie sposobność do uzyskania przyrodzonych i historycznych nabytków w Starej Serbii. Wie on, że Serbia nie może bezczynnie czekać, a zarazem, że w interesie jego dynastyi leży, żeby zdemoralizowany naród serbski zatrudnić, ożywić, podnieść przez zewnętrzny i narodowy ruch, odciągnąć go od walk i sporów wewnętrznych, dać mu coś lepszego do gryzienia. Znany to środek wszelkich słabych dynastyj.

I oto czytamy już: Porta o tem donosi, że wzmaga się w Macedonii ruch band powstańczych, lubo Bułgarya istotnie na razie ruch ten popierać przestała. Otóż nie ulega to wątpliwości dla dyplomacyi europejskiej, że źródło ożywienia ruchu w Macedonii znajduje się teraz w Serbii.

Król, oprócz powyższych motywów, ma jeszcze jeden. Radby on pozbyć się w zręczny sposób ze swojej armii oficerów, którzy nawykli konspirować i zamachy urządzać; radby pozbyć się wszystkich tych, których gromadnie ze służby uwalniają; radby użyć ich dla ideałów politycznych Wielkiej Serbii i tak przy jednym ogniu dwie upiec pieczenie.

A książę bułgarski właśnie dlatego na cztery tygodnie ostentacyjnie wyjechał. Jemu to nie szkodzi, że w Macedonii znowu zacznie wrzeć, on wie, że całej Macedonii Bułgarya nigdy nie otrzyma. Więc Bułgarya umywa w tej chwili ręce, nie odpowiada za nic — niechaj Karageorgiewicz trzos z dukatami otwiera, niechaj kasztany z ognia wyciąga, a jeżeli sobie ręce poparzy, to Ferdynanda nie będzie to boleć. Jeżeli zaś uda się wywołać interwencyę, to i Bułgarya zyska. Oto, w jaki sposób nowy król zaczyna pokazywać pazury, jak chytrze zaczyna panować w kraju, a snuć plany na zewnątrz. Niewątpliwie będą niebawem między jeńcami schwytanymi przez Turków — także Serbowie.

A równocześnie dozwolony głos w Rosyi „Nowoje Wremia“ pisze: „Nastała nowa, czysto narodowa era w Serbii. Nie propagujemy jej mieszania się do spraw Bośni i Hercegowiny, ale samo istnienie silnej, stałej narodowej polityki w Serbii, zwróci na nią oczy braci nie wyswobodzonych. Powstaną nowe siły, żeby przeszkodzić połknięciu tych krajów przez Austryę“.

Jest to wskazówka już chyba wyraźna.

A w Zofii najwpływowsze osobistości oświadczają głośno: „w danej chwili nasi politycy, wszyscy, zawieszą na kołku stronnicze nienawiści, stanie cały naród, jako jedna falanga w obronie Macedonii, a gdyby książę chciał temu prądowi się opierać, to byłby znak, że chyba tron bułgarski nie ma dla niego szczególnej wartości“.

Więc zanosi się dalej na burzę. Nie mają spokojnych wakacyj, ani hr. Gołuchowski, ani cesarz. Co począć z przesileniem? co począć z Bałkanem? Zbliża się dziejowa chwila dla wielkich postanowień, albo początek końca — jeżeli to państwo i nadal na brak postanowień chorzeć będzie.



Przygotowania do Conclawe: Murarze zamurowują wyjścia.

Cłowy gulasz węgierski.

Pojechał, przyjechał do domu,
Co przejadł, co przepił, co komu —
do tego...

Tak sobie śpiewał wędrowny czeladnik. Minister handlu bar. Call może sobie też nucić tę piosenkę, bo było tak: komisya parlamentarna dla nowej, **wspólnej** taryfy cłowej zawiesiła na kołku niektóre pozycye, żądając zmian, a minister Call tedy pojechał do Pesztu, żeby jakie zmiany wskórać. Tam mu powiedzieli: dobrze, dobrze, daj na piśmie, czego chcesz, to złożymy do aktów. Ale mówić o tem nie mamy ochoty, bo węgierska komisya już te pozycye uchwaliła, bo są one dla Węgrów korzystne i basta. Zresztą próżne gadanie, „ex lex“, ugoda-chimera, wspólna taryfa-niebylica, Węgry ani o jeden punkcik nad *i* od swojej taryfy nie odstąpią. Jedź pan do domu i pilnuj swego. Więc p. Call „pojechał, przyjechał“...

A skutek taki, że nie **Koło polskie**, ale już Niemcy-centraliści, skoro idzie o kieszeń, o chleb powszedni, a idzie o to, naraz przejrzeli i na swoich zjazdach krzyczą: „a niech już raz czarci porwą dualizm, niech raz już będzie unia personalna, bo inaczej Madziary do reszty nas zjedzą i zniszczą“. Tak wołają już nawet Niemcy — i tak będzie.

Judasz tryumfujący.

(Do sprawy p. G. G. Bazesa).

IV.

Stosunki kredytowe są u nas wogóle ciężkie, jak zwykle w krajach ekonomicznie nierozwiniętych i zgnębionych biurokratycznym systemem rządów. Kredyt u nas mają pół i ćwierć pankowie, natomiast kupcom i przemysłowcom trudno go przychodzi uzyskać.

A na domiar względy polityczne odgrywają i tu nie małą rolę. G. G. Bazes wkręcił swoich ludzi do prawie wszystkich finansowych instytucyi, był poinformowany o wszystkiem i mógł wpływać na ułatwienie, lub utrudnienie kupieckiego kredytu różnym osobistościom.

To była również w ręku jego potężna broń!

Co prawda, o wpływach Bazesa panowały w mieście przesadne wyobrażenia; a żydki z Kazimierza sądziły, że Bazes wszystko może, że „jemu sze każdy boi". ale p. Bazes wszystkiego przecie nie mógł. Odrzucając więc na bok przesadne wyobrażenia o potędze tego „męża zaufania" p. Hablińskiego — stwierdzić niemniej należy, że wpływ jego bezprzecznie daleko sięgał. Po prostu wraz swymi kompanionami, zdołał powoli rozpostrzeć nad miastem gęstą sieć wpływów, którą niewidzialnie sam dzierżył i zaciskał w ręku.

Podatki i kredyt! Niejedna gruba ryba w tę sieć już się złapała, zwłaszcza, gdy Bazes zapuszczał ją w mętną wodę wyborów...

Wybory to zrobiły go cennym „mężem zaufania" naszej miejskiej partyi konserwatywnej. Katolicyzm i chrześciańską etykę mają menerzy tej partyi na ustach, ale wielu z nich — to prości polityczni geszefciarze, zdolni do każdego kompromisu, byle handel szedł... Nie wahali się iść ręka w rękę z tym na pół cywilizowanym „obywatelem mojżeszowego wyznania", notorycznym, ogólnie pogardzanym lichwiarzem — i usługi jego chętnie przyjmowali. Ręka rękę myje — pan Bazes rósł w uznanie w miarę, jak jego „przyjaciele" polityczni szli w górę.

To także przyczyniło się do rozszerzenia korupcyi. Jakkolwiek bowiem główni menerzy partyi konserwatywnej osobiście szczerą wzgardę żywią względem tego aroganckiego hebrejczyka — muszą mu oficyalnie okazywać pewną wdzięczność i okrywać go swym puklerzem. I p. Bazes ma przecież „weksle honorowe" u pp. stańczyków do eskontowania i będzie je eskontować, bo ci panowie wiedzą, że gdyby go chcieli puścić kantem, on umiałby się zemścić srodze. A wówczas powtórzyłaby się historya homerycznych bojów Bazesa z kahałem — i mielibyśmy Iliadę nr. II., tylko już nie na koszt kahału, lecz katolicko-stańczykowskiej grupy.

Ludwik Szczepański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Walka o byt.

Szara karta z życia kobiety.

Chcieliśmy już zamknąć wszczętą na ten temat dyskusyę, gdy poczta przyniosła nam niespodziewanie list, tragiczny mimo pogodnego tonu i pełen głębokiej treści mimo jego pozornej banalności. Autorka, choć się na nim podpisała, nie podała nam swego adresu i dlatego nie mogliśmy niezbicie sprawdzić, że list ten nie jest apokryfem, bo czytając go nie zupełnie wierzyć chce się, aby kobieta poświęcenie swe mogła tak daleko posuwać, aby z taką szczerą naiwnością odsłaniała całą abnegacyę swego życia, przeplataną szarą pajęczyną domowych obowiązków. List ten to jakby uroniona kartka z romansu Maupassanta „Une vie"...

Są li takie kobiety na świecie, jak ta pani B. K.. autorka listu, o którym mowa? Życie zdaje się mówić, że są — że są kobiety, które w swym mężu widzą dla siebie jedyny cel istnienia na ziemi, które cnotę jak i błędy pana stworzenia porówno bałwochwalczą czcią otaczają.

Oto list, na którym i najbystrzejszy psycholog mógłby spróbować ostrza swego lancetu. Podajemy go bez żadnej zmiany, tylko zamiast pełnego nazwiska kładziemy inicyały:

Jakkolwiek wedle opinii własnego mego męża jestem sobie taką poczciwą gąseczką, jednakże pozwalam sobie i ja cośkolwiek do kwestyi „Walka o byt" napisać. Otóż zgadzam się w zupełności z poglądami pani Szewczyk i również innych pań, które tak oszczędnie prowadzą gospodarstwo. Co więcej, dodam, że znacznie taniej można je jeszcze prowadzić. Mąż mój jest dosyć znacznym urzędnikiem, a ponieważ ma wiele znajomości i stosunków, zatem głównie tylko jego osoba na plan pierwszy występuje i jako taki musi też mieć wszystko jak się należy w porządku i elegancko.

A więc i garderoba i obuwie bez zarzutu — bielizna śnieżna zawsze — a ponieważ biedactwo pracuje, więc i wikt obfity a posilny mieć musi. A że przytem, mając bardzo rozgałęzione stosunki, co drugi wieczór prawie musi przepędzać w towarzystwie przyjaciół, a wiadomo jak drogo liczą wszystko po restauracyach — zatem pieniądze są mu niezbędnie potrzebne. A przecież trudno, ażeby we dnie pracując, wieczory miał poświęcać żonie i dzieciom, które krzykami swemi niezbyt uprzyjemniają pobyt w domu. Jak widać zatem z tego, pieniędzy potrzeba najwięcej dla pana domu, a któż powinien starać się aby dla niego najwięcej zostało, jak nie żona? Czyliż przy ołtarzu nie przysięgłam mu, że będę mu wierną i wytrwałą towarzyszką? Przecież ja chyba obejść się mogę bez wielu rzeczy, które dla męża są niezbędne. Czyż mam koniecznie co dzień jeść to mięso, które nawet niezbyt lubię? Otóż to, co jabym zjeść mogła na obiad, to zostawiam na wieczór dla męża. Ja tam zjem i kaszki i ziemniaczków, trochę mleka kwaśnego na kolacyę, a słodkiego na rano, bo dobry mój mąż mi wytłumaczył, że od kawy cera bardzo się psuje; więc choć ją lubię bardzo, nie pijam. „chcę" mu się przypodobać, a nawiasem mówiąc, to i taniej wypada.

A co do strojów — mój mąż lubi bardzo szykowne i eleganckie kobietki, no i ja wprawdzie chętnie ubierałabym się ładnie, ale skądże wziąść na wszystko? Lecz od czegoż spryt kobiecy! Otóż nie chcąc aby widział różnicę między mną a innemi kobietami, nigdy z nim nigdzie nie chodzę — tembardziej, że i on sam wstydzi się spacerować ze mną. Bo i prawda, on taki elegancki, wystrojony panek, ja taka zacofana domatorka w sukni zrobionej jeszcze na wyprawę, a bucikach często gęsto własnym przemysłem naprawianych. A zresztą po co mi gdzie chodzić? Wczas rano wstać potrzeba; bo osób kilka w domu, zanim się wszystko posprząta, potem obiad ugotować trzeba — popołudniu prasowanie, szycie — a wieczór, nim dzieci do snu pousypiam, to już tak oczy się kleją, że tylko Boga proszę, aby choć dobrze spały i nie trzeba było kilka razy wstawać.

Prawda, że jednostajne i przykre takie życie — lecz za to mąż mój mię kocha i nieraz w nocy wróciwszy od Hawełki, choć nawet ma trochę i w głowie, pocałuje mię serdecznie i nazwie poczciwem gąsiątkiem.

Dużo rozpisałam się znać i niepotrzebnie, lecz tylko chciałam zaznaczyć, że obowiązkiem dobrej żony, jest jaknajmniej dla siebie potrzebować, a troskać się tylko o wygody męża swego i pana, a przy takiem jak moje gospodarstwie z pewnością na to wystarczy.

Z należytym szacunkiem: *B. K.*

Groby papieży.

Nie zaraz po śmierci papieża następuje złożenie zwłok jego do grobu na odpoczynek wieczny. Zwłoki, umieszczone w niszy, znajdującej się nad wejściem do chóru kapeli sykstyńskiej, czekają tam, dopóki nie stanie grobowiec w miejscu, które sobie papież za życia jeszcze na odpoczynek wieczny obrał.

Tak np. złożenie zwłok Piusa IX. do grobu w kościele *San Lorenzo* nastąpiło dopiero w 41 miesięcy po śmierci tego papieża.

Pierwsi biskupi rzymscy, jak w ogóle wszyscy ówcześni chrześcijanie, chowani byli w katakumbach, na długo jeszcze po ustaniu prześladowań, służących za cmentarz. Przy grobach ich rokrocznie, d. 22-go listopada, w dzień św. Cecylii, męczenniczki, odbywają się nabożeństwa żałobne.

Później stał się kościół św. Piotra cmentarzem Papieży. Większa część papieży tam legła, ale poszanowanie tych grobowców nie należało do cnót wieków owych. Przy przebudowie kościoła, „groty watykańskie", jak nazywano kościół podziemny, uległy wandalizmowi robotników tak, że obecnie niewielką stosunkowo ilość z dawniejszych grobowców znaleźć tam można. Są to zwykle z gruba ociosane sarkofagi.

Kościół św. Piotra w obecnej swej postaci był również budowany na to, aby służył na miejsce wiecznego spoczynku dla papieży. Olbrzymie jego kształty miały być według planów Michała Anioła ramą odpowiednią do potężnego grobowca papieża Juliusza II.

Jak wiadomo, tylko niektóre postaci tego pomnika zostały przez genialnego artystę wykończone. Juliusz II. spoczął, coprawda, w podziemiach świątyni niezrównanej, którą wola jego stworzyła, ale bez grobowca Michała Anioła.

Od owego czasu, a więc blizko od lat 400, z nielicznemi już wyjątkami, chowano zwłoki papieży pod bazyliką św. Piotra. Ostatnie grobowce, jakie tam wzniesiono, kryją zwłoki papieży: Grzegorza XVI. i Piusa VII.

Inne kościoły rzymskie, a zwłaszcza św. Jana Laterańskiego, zawierają wiele grobowców papieży. Zwłoki Leona X. spoczywają w kościele Najświętszej Maryi Panny, zwanym *sopre Minerva*, zbudowany jest bowiem na zwaliskach świątyni tej bogini.

Zwłoki papieża Aleksandra Borgii, usunięte na rozkaz papieża Juliusza II. z kościoła św. Piotra, znajdują się w małym kościółku rzymskim Maryi de Monserato.

W Salerno spoczywa Grzegorz VII., we Florencyi Jan XXIII., pod wspaniałym pomnikiem, wystawionym mu przez Kuźmę Medyceusza, któremu papież ten cały swój majątek zapisał.

Z czasów wygnania awinjońskiego papieży, posiada Francya kilka grobowców papieskich. W Walencyi grobowiec dłuta Canovy, wystawiony przez Napoleona I., zawiera serce Piusa VI., który tam zmarł na wygnaniu.

Na ziemi niemieckiej w Bambergu spoczęły zwłoki Klemensa II., z pochodzenia niemca.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 29 lipca.

Z opery. We czwartek „Tannhäuser", opera Wagnera, którą dyrekcya daje po cenach zniżonych, pragnąc wysłuchanie pięknego dzieła uprzystępnić szerszym warstwom publiczności. W piątek koncert filharmonijny na dotkniętych powodzią.

W sobotę po raz pierwszy dzieło polskiego kompozytora Adama Münchheimera „Mazepa" z współudziałem pp. Bohuss, Marek, Didura, Floryańskiego itd.

„Na Grzegórzkach". Jest to tytuł sztuki sympatycznego autora p. Domnika, jaką dziś po raz pierwszy odegrają w Parku krakowskim artyści sceny poznańskiej. Muzykę do niej dorobił wysoce utalentowany kompozytor p. Świerzyński.

Tchórzliwa taktyka. Od kilku dni „Głos Narodu" zamieszcza stale wycieczki pod naszym adresem, unikając jednak starannie wymienienia nazwy naszego pisma. Nie trudno o stosowną nazwę dla takiej taktyki dziennikarskiej. Jest ona gorszą jeszcze od anonimowego paszkwilu. My jednak nie uchylamy się przed odpowiedzialnością za to, co piszemy. Skorzystała też z tego skwapliwie pani Rogoszowa i odnośnie do naszej notatki wczorajszej o sprzedaży „Głosu Narodu" przysłała nam swoje sprostowanie, którego, mimo całej kurtoazyi należnej kobiecie, pracującej na tem samem, co i my polu, zamieścić nie możemy, ponieważ twierdzenia w niem zawarte, notorycznie nie są zgodne z prawdą.

Rozumiemy, że zacna pani Rogoszowa martwi się upadkiem tak dobrze niegdyś prosperującego katolickiego pisma, ale gołosłowne chwalby własnego dziennika na łamach innych pism za pomocą § 19 nigdy jeszcze wydawnictwa od upadku nie uratowały. I tak twierdzi tam pani Rogoszowa, że „Głos Narodu" zdobywa sobie coraz szersze koła zwolenników. Kto jak kto, ale redaktor „Nowin", będący zarazem wydawcą „Ilustracyi Polskiej", miał chyba najlepszą sposobność wglądnąć w stosunki „Głosu Narodu", bo on to za czasów wojny „Głosu" z Ehrenbergiem, dodawał „Ilustracyę Polską", jako niedzielny dodatek do „Głosu Narodu" i uratował go tym sposobem od zniszczenia przez nowe pismo konkurencyjne.

Otóż początkowo „Głos Narodu" miał około 4.400 odbiorców, dziś cyfra ich spadła na niecałe 3.000, co przy wielkich kosztach takiego wydawnictwa, nie pokrywa łożonych na nie wydatków. Wogóle „Głos Narodu" wegetuje jeszcze dzięki prowincyonalnym abonentom, którzy nie przyszli dotąd do zapoznania, jak słabem i beztreściwem jest pismo, które abonują, jak nie ma żadnego kierunku społecznego i politycznego. Kraków, jako ognisko życia umysłowego, prędko umiał odróżnić

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

51)

— Mój jedyny... Kocham na wieki... twoją jestem... mój aniele...

Dużo listów było pachnących, aż Antka w nosie kręciło.

— To ci morowe powietrze! — szepnął, wydymając wargi.

Ale główną uwagę zwrócił na piec. Przypomniał sobie, iż hrabia tam właśnie palił niektóre papiery. Może się co nie co zostało.

Właśnie Buła i Trąbinos wracali ogromnie ucieszeni. W kuchni, w szafce znaleźli butelkę wina „wzmocnionego" jak się wyraził Trąbinos, który kosztował wino przez drogę i puszkę z jakimś czerwonem mięsem, które pachniało jak raki.

Rudziełec, który znał się z chłopakami od Kuśmierczyka, objaśnił ich, że to nazywa się „homar" — i chłopcy, przysiadłszy na ziemi wśród śmieci i dywanów rozpoczęli ucztę.

— Antek! chodź do nas!... — szepnął Buła — spróbój humara!

Lecz Antek tylko machnął ręką. Nie przyszedł się najadać ani pić, lecz miał coś ważniejszego do roboty.

Koniecznie chciał coś znaleść na hrabiego, co by mogło go skompromitować i w ten sposób pozwolić Antkowi dowieść, że „kanalią" z nich dwóch nie jest wcale Antek.

Głównie chodziło mu o karty. Zdawało mu się, że ten podejrzany hrabia, który grał ciągle w karty, niewiadomo skąd przyjechał i niewiadomo z czego żył, musiał być szulerem, który ma znaczone karty.

I w naiwności ducha Antek pragnął koniecznie znaleźć takie karty, a gdyby je miał — oho!... już wiedziałby coby zrobił!

Znalazł rzeczywiście trochę kart podartych, lecz wydawały się zupełnie normalnemi. Nie tracił jednak nadziei i z całym zapałem grzebał teraz w popiele, w piecu, gdzie jeszcze były ponadpalane, ale tylko trochę uszkodzone strzępy papierów.

Za jego plecami „Antki" bawili się wesoło. Ośmieleni ciszą, przyglądali się wiszącym na ścianie obrazom, przedstawiającym półnagie kobiety lub konie. Pełno było tutaj rozmaitych drobiazgów, statuetek, posążków, przycisków w złym guście z „witzami" o szwabskim humorze. Niewybredny smak Antków znajdował jednak obszerne pole do zachwytu. Dusili się od śmiechu, opychali się homarem, pili wino i palili cygara. Porozciągali się na dywanie, rozkoszując się może raz pierwszy w życiu wykwintem i dobrobytem.

Antek klęczał ciągle przy piecu i tylko jego czarna czupryna spadła mu aż na nos a torba wypełniała się ciągle nowemi zdobyczami.

— Psiokrew! — szepłał, ucierając nos — nima już kart... choć te co znalazłem, to trzeba zobaczyć pod światło, bo mogą być jako tam mądrze znaczone.

Usiadł na ziemi i wygarnął cały popiół z popielnika.

— Jeszcze gorący! — roześmiał się sam do siebie.

Nagle zgasił latarkę, bo słychać było cichutki gwizd Franka.

Cała banda przyległa do ziemi, jak nieżywa. Odezwały się kroki pod kamienicą. Ktoś zadzwonił na stróża. Antka przeszło mrowie. Przyszło mu do głowy, coby to było, gdyby hrabia powrócił ze wsi i wszedł do pomieszkania. Wzięliby Antków za prostych złodziei.

Słychać było, jak stróż szedł otwierać bramę, jak rozmawiał z lokatorem, jak mu świecił i jak wreszcie oddalił się do swojej komórki, która była daleko, w głębi dziedzińca.

Na Antku i jego bandzie ścierpła po prostu skóra. W tej chwili obrzydły im cygara, dywany, wino i homar. Chcieliby się znaleść w domu, a przynajmniej daleko od hrabiowskiego mieszkania.

Gdy wszystko ucichło, chłopcy popodnosili głowy, ale ich dobry humor przepadł. Nie mieli ochoty już ani pić ani palić. Chcieli się tylko wydostać na wolność za jakąkolwiek cenę.

Uczuł to samo Antek i postanowił uciekać z tem co znalazł. Machinalnie jeszcze zaświeciwszy latarkę, sięgnął do pieca i wśród popiołu i żużli, namacał większy kawałek tektury.

Wyciągnął, oświecił — i doznał prawie olśnienia.

IX.

Co Antek znalazł w popiele i miedzy węglami.

Ów kawałek tektury był to strzęp fotografii, która skazana na spalenie, tliła się czas jakiś, aż wreszcie zgasła. Fotografia była zniszczona, powalana popiołem, ale zupełnie widoczna. Antek oświetlił ów kawałek „gabinetu" i w jednej chwili rozpoznał, że twarz kobiety na fotografii była szalenie podobna do twarzy... topielicy Rudawskiej.

Dopomagała do tego podobieństwa poza, jaką owa kobieta przybrała do fotografii. Oparta o wezgłowie fotelu z pochyloną w tył głową miała rozrzucone do koła głowy włosy, które jej tworzyły rodzaj aureoli. Oczy miała na wpół przymknięte, usta lekko otwarte.

(Ciąg dalszy nastąpi).

plewy od ziarna i to też stało się przyczyną, że „Głos“ stracił na mieście wszelki wpływ i grunt pod nogami. Winę tego ponosi, jak to już wczoraj pisaliśmy, obecny redaktor „Głosu“, dr Beaupré, pisarz osobiście bardzo nam sympatyczny, nieposzlakowanego charakteru i gruntownej wiedzy, które to zalety jednak nie stanowią jeszcze dobrego dziennikarza, mającego talentem swym zrobić pismo poczytnem i poważanem. Dr Beaupré wystąpił z „Czasu“, aby objąć redakcyę „Głosu“ i wtedy to wydawcy „Czasu“ odzywali się żartobliwie, że cieszą się, mogąc pożegnać tę „za ciężką dla ich organu kolubrynę“. O ileż więc cięższą kolubryną jest dr Beaupré dla „Głosu Narodu“.

Ten to szereg nieszczęśliwych okoliczności złożył się na ostateczny upadek tego pisma i tylko przykroby nam było, gdyby się sprawdziła wieść, że „Głos Narodu“ kupuje spółka żydów „konserwatywno-kahalnych“ z panem G. G. Bazesem na czele, którzy chcą mieć swój organ w mieście i sądzą, że uda się im „tanio“ nabyć upadające pismo i zyskać nową placówkę, sposobność do opanowania katolickiej ludności Krakowa, tembardziej, że „Nowiny“ zdobyły sobie potężny a zdrowy odłam naszego społeczeństwa i dużo im krwi psują.

Co prawda, nie wierzymy, aby pani Rogosowa mogła się zdobyć na oddanie swego pisma w takie ręce, ale z drugiej strony rozumiemy, że potrzeba jest złym doradcą i dlatego tembardziej pragnąć należy, aby znalazł się ofiarny katolicki obywatel, któryby pismo to, dziś bez moralnych i materyalnych podstaw będące, na dawnym poziomie utrzymał. Nie mamy tu naturalnie nawrotu do tradycyi Kazim. Ehrenberga, który był zdolnym dziennikarzem, ale marną i zdeprawowaną jednostką.

„Głos Narodu“ ma bowiem bądź co bądź ładne karty za sobą, i grożący mu upadek, lub co gorsza, deprawacya ideowa na korzyść kliki konserwatywno-kahalnej, do której ongi pan dr Beaupré należał, wywarłyby przykre w Krakowie wrażenie.

Nowy magistrat. Komisya dla budowy nowego magistratu zastanawiała się wczoraj nad warunkami konkursu i składem jury konkursowego. O ile wiemy, to nie ustalono dotąd miejsca, gdzie stanie nowy gmach, zaczem i rozpisanie konkursu jest jeszcze rzeczą niemożliwą. Uchwalono także na I. piętrze Sukiennic wprowadzić hydranty, celem zabezpieczenia od ognia górnych ubikacyj Sukiennic, a dziś obradować będzie komisya nad przebudową starego teatru.

Urzędnicy krakowskiej dyrekcyi skarbu żegnali wczoraj kilku kolegów, którzy, przeniesieni na inne miejsca służbowe, opuszczają Kraków. Jak nam donoszą przeniesione w tym półroczu z krak. dyrekcyi skarbu, już 11 urzędników, czterej zaś wystąpili dobrowolnie.

Dużo do myślenia daje to masowe przeniesienie a zwłaszcza dobrowolne wystąpienia; wszak za poprzedniego dyrektora ś. p. hr. Dzieduszyckiego jakoś nie było słychać o rzekomo nadmiernej liczbie urzędników. Za tymi przeniesieniami gotowo pójść zarządzenie dwurazowej pracy biurowej. Sądzimy jednak, że obecny dyrektor postara się o zwiększenie personalu i niedopuści do wznowienia tego średniowiecznego zwyczaju, który zresztą, jak stwierdzono w innych krajach monarchii austr. bynajmniej do intenzywności i wydatności pracy się nie przyczynia, a prócz tego bardzo nadwyręża i tak już nie tęgie zdrowie urzędników.

Walka o byt. Na najbliższem (we wrześniu) posiedzeniu Rady miejskiej ma być obsadzoną posada nowego naczelnika straży pożarnej. Trudno przewidzieć, na kogo padnie wybór z tych kilkunastu kandydatów, jacy wnieśli podania. Walka i zabiegi o tę posadę są jednakże wprost bohaterskie. Kandydaci nie żałują nóg i języka, aby zapewnić sobie zwycięstwo. Obecni brandmistrze straży pożarnej utrzymują, że posada ta należy się tylko jednemu z nich, ale nie brak i takich panów, których cała praktyka w gaszeniu ognia ogranicza się jak dotąd do zdmuchiwania świec lub przydeptywania niedopałków z papierosa, ale którzy mimo to z pochwały godną wytrwałością o tę posadę kompetują. Między innemi ubiega się o nią porucznik Nowotny, nauczyciel szermierki, który celem obznajomienia się z akcyą pożarną odbył najpierw kurs pożarnictwa, a następnie odbywa od paru miesięcy praktykę przy wiedeńskiej straży pożarnej.

Na dotkniętych ostatnią klęską powodzi za upoważnieniem i inicyatywą krak. komitetu obywatelskiego odegra akad. „Orkiestra mandolinowa“ w pierwszych dniach sierpnia br. szereg serenad w Zakopanem, Poroninie, Rabce, Szczawnicy, Krynicy, Żegiestowie i Rymanowie.

Komitet, zbadawszy bliżej ogromne szkody wyrządzone przez powódź, przyszedł do przekonania, że doraźna pomoc nie jest wystarczającą i dlatego też kołacze do serc ogółu społeczeństwa z prośbą, by usilnem, a szczerem poparciem choć w części zapobiegło zagrażającej krajowi naszemu nędzy.

Jacek Ludwiński, a nie Ludwikowski nazywa się obywatel, który jednomyślnie wybrany został do komisyi kontrolującej „Przytuliska“, co na jego życzenie niniejszem podajemy do wiadomości.

Defraudant inspektor Bieroński, o którym pisaliśmy wczoraj, przeferblował podobno pieniądze w Trzebini, gdzie zawodowi gracze uprawiają kult szlachetnej umiejętności ferbla. Niewystarcza zatem ścigać Bierońskiego, ramię sprawiedliwości powinno sięgnąć i po tych, którzy ludzką namiętność wyzyskują i na ruinach cudzej egzystencyi budują dla siebie przybytki i wiodą w nich jedwabne życie.

Zapowiedź, że w przyszłym roku nastąpi uroczyste otwarcie robót ziemnych około budowy portu w Krakowie, staje się powoli coraz bliższem urzeczywistnieniem. Na Ludwinowie wytyczono onegdaj teren pod budowę portu potrzebny, a prawdopodobnie w jesieni rozpocznie się wykupno odnośnych gruntów. W Krakowie, wiele nawet do inteligencyi należących osób, cały projekt portowy uważa za humbug pana Körbera. Rok 1904 powinien być rokiem ich nawrócenia.

Walczące kogutki. Przedwczoraj wieczór pod mostem kolejowym na ul. Karmelickiej pobiło się dwóch studentów wyższego gimnazyum — o kobietę! Wśród szamotania się jeden z nich, uczeń V. (!) klasy, upadł tak nieszczęśliwie, że złamał nogę i zajdzie prawdopodobnie potrzeba amputacyi. Pierwszej pomocy udzielił mu powracający z Parku krakowskiego lekarz, a Towarzystwo ratunkowe odwiozło go do domu.

Z Wieliczki. Kiermasz na rzecz powodzian odbędzie się w tę niedzielę w ogrodzie miejskim w Wieliczce. Komitet pań, który zajmuje się urządzeniem, przygotował mnóstwo niespodzianek.

Za szpiegostwo aresztowany w Brodach młody człowiek, nazwał się, zdaje się fałszywie, Stefan Maryan Dzikowski.

Adwokaci wierzycieli trzymanej w sanatorium ks. Ludwiki Coburg, wytoczyli już przed sądem proces o spadek po jej matce królowej Henryce belgijskiej. Do procesu przyłączyła się i druga córka Stefania Lonyay. Żądają sądowej likwidacyi spadku, co się też stać musi. Adwokaci wykazują, że chciano córki chytro-mądro wykiwitować, więc i wierzyciele byliby się obeszli smakiem.

Przeciw zapaleniu płuc wynaleźli skuteczną surowicę prof. Tizzoni i Poniski w Kolonii. Ogłaszają już pomyślne wyniki stosowania.

Jeszcze Falb. Zapowiedział on, że 25 b. m. będzie dniem krytycznym pierwszego rzędu. W Wiedniu była ulewa i silna burza, tak, że nie można było chodzić, a o 5 po południu było już ciemno. Telefony i telegrafy były przerwane.

Szukałem — znalazłem! Pod tym tytułem znajduje się w wiedeńskim „Extrablacie“ następujący inserat: „Tym wszystkim łaskawym paniom, które na mój małżeński inserat „Szukam...“ raczyły odpowiedzieć, składam niniejszem serdeczne dzięki. Na mój inserat w „Extrablacie“ otrzymałem z najlepszych familii obywatelskich liczne oferty. Niestety z jedną tylko mogę się ożenić i spodziewam się, że inne panie bez zazdrości spoglądać będą na szczęście, które znalazłem. Życzę wszystkim panom, tak dobrego męża, jak ja znalazłem dobrą żonę. Anton Grüner“. A zaraz pod spodem znajduje się następujące dalsze ogłoszenie: „Anton Grüner“, prokurzysta, Lidia Grimmer, nauczycielka, polecają się jako zaręczeni“. To się nazywa handel ręką, sercem i majątkiem sans gene prowadzić!

Aktor w kozie. Wiedeń ma swoją senzacyę, jednodniową może, ale dominującą chwilowo nad wszystkiem. Artysta teatru „Wenecya w Wiedniu“ Del Zopp nie chciał w sądzie złożyć procesu manifestacyjnego, czy posiada jaki majątek lub nie. Na wniosek strony skarżącej Del Zopp, który się ogłosił bezwyznaniowym i dlatego wzbraniał się składać przysięgę, został odprowadzony do aresztu, gdzie się od zeszłego piątku znajduje, nie myśląc bynajmniej dać się, zgiąć przepisami c. k. prawa cywilnego. Ciekawość w Wiedniu wielka, kto kogo przetrzyma, jakkolwiek dyrekcya teatru jest gotową ponieść pewną ofiarę, aby swej scenie przywrócić ulubionego przez publiczność artystę.

Z Uniwersytetu. Pp. Edmund Maryan Brzeziński, rodem ze Szamrajówki, w gubernii kijowskiej i Stanisław Mostowski z Bochni, otrzymali dziś w tutejszym uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Promocya. Dnia 28 bm. w uniwersytecie w Gracu odbyła się promocya na doktora prawa p. Stefana Śleka, prakt. koncept. przy nam. we Lwowie, syna b. dyrektora Kasy oszcz. w Krakowie.

Nekrologia. Ant. z Krumłowskich Schwarzowa, żona lekarza, zmarła w Krakowie.

Ks. Bartłowiej Unger, zmarł w Okocimiu.

Zdzisław Bodurkiewicz, uczeń VII. klasy szkoły realnej, zmarł w Krakowie.

Stanisława Marcinek, przeżywszy lat 19, zmarła w Krakowie d. 27 bm.

Wojciech Nowina Rożnowski, obywatel w Dębnikach, przeżywszy lat 54, zmarł d. 26 bm.

Józef Tarczeński, tow. sztuki drukarskiej, zmarł w Krakowie.

Maurycy Krengel, abituryent gimn. św. Jacka, zmarł w Krakowie.

Z Podgórza.

Gmach „Sokoła“ został ostatnią powodzią tak bardzo zniszczony, iż obecnie potrzebuje gruntownej reperacyi. Strata materyalna wynosi poważną sumę 5.000 koron; piece walą się, grzyb pokazał się na ścianach, rzucił się do podłóg, a nawet wystąpił zewnątrz ścian; woda z piwnic nie ustępuje, fundamenta wypłukane, ogród i kręgielnia zniszczone, oraz cała biblioteka.

Z kroniki policyjnej. Niezwykle wiele ma po powodzi do roboty tak policya miejska jak i rządowa. Nocami bowiem włóczy się niezmierna ilość rzekomo bezdomnych opryszków, którzy pod pozorem, że nie mają gdzie mieszkać, snują się po domach i kradną co się tylko da.

Z Zakopanego.

Zakopane, 28 lipca.

W sobotę przyjechało dużo ludzi i naraz spostrzegli, że pociąg zmylił drogę, zawiózł ich do Egiptu. Lało gęsto, słoneczka ani śladu, zapadł wieczór, noc, a z nią egipskie ciemności: ani jednej lampy nie zapalono, jak Zakopane długie i szerokie. Trudno sobie wyobrazić i opisać, co się działo. Gdzie tylko w oknach było światło, letnicy-skazańcy pukali, dobijali się, błagali, żeby im poświecić, że brną w bajorach, błądzą, nie mogą trafić do domów. Było istotne piekło, a dlaczego lamp nie zapalono, nie można się dowiedzieć; klimatyka nie widzi się obowiązaną ciemności przed gośćmi usprawiedliwić. Goście są od tego, żeby płacili niesłychane taksy, ale za co? nic im do tego.

P. Korfanty z żoną zamieszkał na Bystrem; po 6-u tygodniach pobytu odbędzie się tutaj ślub kościelny. Widziałem u Komandzińskiego śliczną suknię dla pani Korfantowej zamówioną: na białem suknie hafty zakopiańskie.

Starosta hr. Starzeński przybył tu, jak zazwyczaj, polować na rogacze w Kościeliskach. Ma być tej zwierzyny w wysokich turniach do 1.000. W zimie tulą się w gąszczach pod dachem ze śniegu i gałęzi, skubią niebożątka mech i gałązki. Nikt ich nie żywi, a jakoś sobie radzą. Może się one za na nas regresują na Madziarach i praktykują wspólność chową, wyłapując sianko po węgierskiej stronie. Dlatego to prusactwo z Hohenlohem tak się zawzięło, żeby się koniecznie w Tatrach gnieździć i polskie rogacze do siebie ściągać. Oni tam niechybnie kiedy i serenissimusa z Berlina sprowadzą. Będzie miał frajdę hr. Zamoyski!

Telefonem i Telegrafem.

Ministrowie w Ischlu.

Wiedeń, 28 lipca. Niespodziewany wyjazd dr Körbera i Böhm-Bawerka do Ischlu, komentuje prasa wiedeńska z nietajoną obawą i przechodzi na najrozmaitsze pod tym względem domysły. Fremdenblatt twierdzi, że klęska powodzi i kwestya doraźnej pomocy, jakoteż zwołanie sejmów jest przyczyną tej podróży. Inne pisma dorozumiewają się nowych zawikłań ugodowych (sprawa cukrowa) i obawiają się nowego przesilenia.

19 trupów, 50 ciężko rannych pod Bilekiem.

Budapeszt, 28 lipca. Poseł Visontay omawiał na dzisiejszem posiedzeniu sejmu **katastrofę wojskową** pod Bilekiem. Minister honwedów Kolosvary zwalał winę na niebywały upał, co wywołało śmiech i oburzenie. Visontay utrzymywał, że oficerowie rażonych udarem żołnierzy bili i kopali, chcąc ich zmusić do dalszego marszu. W protokole posiedzenia, na wniosek Polonyi'ego, zaznaczono żałobę, jaką z tego powodu uczuwa Izba.

Wiedeń. 28 lipca. Rozpoczęły się tu obrady w sprawie rewizyi taryfy cłowej, spowodowanej wynikiem konferencyi brukselskiej. Podnosiły się głosy i za wystąpieniem Austryi z konwencyi cukrowej.

Budapeszt, 28 lipca. We czwartek odbędzie się rozstrzygająca konferencya co do żądań, stawianych przez opozycyę, w której wezmą udział wszyscy posłowie.

Paryż, 28 lipca. Odbyło się w kościele Notre Dame nabożeństwo za papieża, w którem wzięli udział wszyscy wybitni przedstawiciele rządu bądź osobiście, bądź przez swoich zastępców, z wyjątkiem Combesa. Socyaliści zamierzali urządzić przed kościołem demonstracyę, ale przeszkodziła temu policya.

Pan G. G. Bazes oszalał...

Wystąpienie nasze i zdemaskowanie macherstw p. Bazesa, przyprawiło tego ostatniego o formalną utratę rozumu. Wczoraj zaszedł fakt, który oburzeniem musi napełnić każdego, a pana G. G. Bazesa zaprowadzi bez wątpienia przed kratki sądowe:

Dziś rano zgłosił się do naszej redakcyi p. Henryk Suesser, urzędnik tutejszego banku hipotecznego a zięć dyrektora Blumenfelda i przedstawiwszy się naszemu redaktorowi, prosił go o oświadczenie, czy to prawda, jakoby redaktor „Nowin“ (p. Ludwik Szczepański) wyrażał się wobec drugich osób, że on, t. j. p. Suesser, udzielił „Nowinom“ informacyi do artykułów o panu Bazesie? Redaktor kategorycznie zaprzeczył temu i oświadczył, że w ogóle po raz pierwszy ma przyjemność mówić z panem H. Suesserem. Na to p. Henryk Suesser opowiedział następujące zdarzenie:

„Wczoraj o ½7 wieczorem byłem w kawiarni Janikowskiego na plantach, gdy zbliżył się do mnie subjekt od p. Rimlera (parasolnika na Grodzkiej ulicy) oświadczając: p. Rimler w bardzo ważnej sprawie prosi pana do siebie. Niewiedząc, o co chodzi, a znając pana Rimlera, udałem się bezwłocznie do jego sklepu, skąd on mnie poprosił do swego mieszkania, znajdującego się w tym samym domu na 2-em piętrze.

Gdy tam się udałem, p. Rimler zamknął drzwi na klucz i zaprowadziwszy mnie do frontowego pokoju zamknął tam również okna zewnętrzne. Na zapytanie moje, czego sobie życzy, odpowiedział p. Rimler, że chodzi o większą pożyczkę, którą chciałby obecnie zaciągnąć i w tym względzie prosi mnie o radę. Pod pozorem przynieesienia ksiąg udał się do drugiego pokoju, a w tej chwili zjawił się p. G. G. Bazes i przywitawszy się ze mną, zamknął jeszcze wewnętrzne okna pokoju i drzwi, a siadłszy naprzeciwko mnie zapytał: czy znam p. Ludwika Szczepańskiego? Na przeczącą z mej strony odpowiedź zerwał się p. Bazes z brutalnym okrzykiem: Kłamiesz pan! Oszołomiony tą bezczelnością, zawołałem: To bezczelność z pańskiej strony zarzucać mi kłamstwo! Na to rzucił się na mnie p. Bazes z wściekłością, grożąc mi. Ja pana zniszczę! ja pana złamię! Szczepański wobec dwóch świadków oświadczył, że pan jesteś inspiratorem artykułów o mnie w „Nowinach“.

Gdy temu zaprzeczyłem i pod słowem zapewniałem tych panów, że są w błędzie i że p. Szczepańskiego osobiście wcale nie znam, zowołał p. Bazes ze zdwojoną wściekłością: to kłamstwo, ja mam dowody w ręku! Ja wiem żeś pan przeniesiony do Lwowa, ale ja zniszczę pana i złamię pańską egzystencyę we lwowskiej dyrekcyi! i począł uciekać do drugiego pokoju. Wówczas krzyknąłem: to łajdactwo! chwyciłem pana Bazesa wpół i żądałem wytłómaczenia się, na co pan B. krzyknął:

„Rimler, rette mich! es wird ein Unglück geschehen!“ Wtedy p. Rimler nas rozdzielił, poczem opuściłem jego mieszkanie.

Ta skandaliczna napaść lotem błyskawicy rozbiegła się wczoraj po całem mieście wywołując niesłychane oburzenie przeciw jej sprawcom. Rzecz cała oddaną została prokuratoryi państwa o zbrodnię gwałtu publicznego, niebezpiecznych pogróżek i ograniczenia osobistej wolności. Jutro jeszcze raz do tej sprawy wrócimy.

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie, z dnia 28 lipca 1903 r.

	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	252·50	254·—
Marki niemieckie	117·—	117·60
Franki papierowe	95·10	95·60
20-to frankówki w złocie	19·—	19·12

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510.